

Deglobalizacja

13 lipca 2020

Od pewnego czasu media informują nas o naciągających wydarzeniach, które zmieniają świat na inny, nowy, na taki, jakiego jeszcze nie znamy.

Osobiście uważam, że „epokowe” zmiany już się zaczęły i za kilka miesięcy zmiany przyśpieszą swój bieg. Sama forma wydarzeń epokowych nie jest wyraźnie precyzowana i jak zwykle będzie przebiegała wielotorowo. Jednym z kierunków, w którym będą podążały te zmiany będzie odchodzenie od globalizacji.

Przez ostatnie trzydzieści lat wszyscy byliśmy głęboko zanurzeni w „zglobalizowanym” świecie. Trzeba powiedzieć, że światowa globalizacja została stworzona przez amerykańskie elity finansowe w celu osiągnięcia z tego projektu zysków. Proces „globalizowania” w Europie nastąpił po upadku socjalizmu w Europie Wschodniej i rozpadzie ZSRR. Elity finansowe i przemysłowe z Europy Zachodniej skopiowały pomysł amerykańskich elit finansowych i rozszerzyły proces „globalizowania” na poszerzoną Unię Europejską. Przypuszczam, że bez upadku socjalizmu i rozwiązania się ZSRR ani proces światowej, ani europejskiej globalizacji nie przebiegałby tak gładko. Jeżeli w ogóle byłby możliwy do przeprowadzenia.

Dwadzieścia lat temu, można było przedstawić „światową globalizację” za pomocą następującego obrazka. Gospodarka Stanów Zjednoczonych, największa, najsilniejsza i najbardziej nowoczesna, poruszała się po torach jak lokomotywa, do której były podczepione, jak wagoniki, gospodarki innych państw na świecie.

Dziesięć, piętnaście lat temu w składzie pociągu pojawiła się druga lokomotywa, gospodarka niemiecka. Początkowo dużo mniejsza i słabsza, ale rosnąca szybko po włączeniu do Unii Europejskiej byłych państw socjalistycznych. To było tak jak

gdyby w amerykańskim pociągu uformował się skład drugiego, mniejszego pociągu, złożony z państw wchodzących w skład Unii Europejskiej.

Kilka lat temu stało się coś, przed czym ekonomiści przestrzegali od lat. Wagonik, nazwijmy go „Chiny”, rozrósł się do rozmiarów porównywalnych z rozmiarami głównej lokomotywy, przeskoczył na równoległy tor, i zaczął poruszać się samodzielnie.

Wzrost rozmiarów chińskiej gospodarki trwał latami. Był możliwy dzięki ogromnemu transferowi amerykańskich technologii oraz udostępnieniu Pekinowi nieograniczonego dostępu do amerykańskiego rynku. Śladem Amerykanów poszły kolejne państwa, udostępniając Chinom swoje rynki zbytu i jednocześnie rezygnując z własnej produkcji.

Wraz z fantastycznym wzrostem gospodarki rosła wojskowa potęga Chin oraz ich znaczenie polityczne w świecie. Zaczęła następować nieoczekiwana zamiana ról. To Chiny zaczęły stawać się głównym beneficjentem globalizacji. Stało się oczywiste, że wcześniej czy później dojdzie do tarcia między twórcą globalizacji, Stanami Zjednoczonymi i Chinami. W dawnych czasach „osłabiane” pozycji hegemonu byłby wystarczającym powodem do rozpoczęcia kolejnej wojny na wielką skalę. Dzisiaj zgromadzone arsenały broni jądrowej nie pozwalają na takie „rozwiązanie”.

Powstaje pytanie, dlaczego Stany Zjednoczone nie próbowały blokować rosnącej konkurencji chińskiej dla własnej gospodarki. Oczywiście mam na myśli metody pokojowe. Wytłumaczeniem mogą być ogromne zyski osiągane przez amerykańskie elity finansowe, które zainwestowały ogromne fundusze w chiński przemysł. „Przeciągały” odejście od globalizacji, ponieważ ciągle jest to dla nich źródło lukratywnych zysków.

Fakt, że profity z globalizacji pozwalały na zabezpieczeniu

mieszkańcom Stanów Zjednoczonych standardu życia na bardzo wysokim poziomie, osłabiał niepokój powodowany utratą znacznej części własnych zakładów przemysłowych.

Sytuacja zaczęła się zmieniać cztery lata temu. Od początku swojej kadencji Donald Trump czynił starania, aby powstrzymać, czy spowolnić wagonik „Chiny”. Jego kolejne działania można określić, jako wpychanie kija w szprychy rozpędzonego wagonu. Pomimo usilnych starań nie udało mu się ani wykoleić wagonika, ani go zatrzymać. Tylko spowolnił jego bieg, ale nie obyło się to bez uszczerbku dla samej lokomotywy.

Teoretycznie, hamowania rozpędzonych Chin można dokonać za pomocą odcięcia ich produktów od rynków USA i Unii Europejskiej. Jak pokazały ostatnie miesiące, kiedy „pandemia” prawie zatrzymała chińską gospodarkę na dwa miesiące, jest to tylko rozwiązanie teoretyczne. Uzależnienie osiągnęło tak wysoki poziom, że aktualnie żaden rząd nie może pozwolić sobie na odcięcie swojego państwa o chińskich produktach czy produkowanych tam podzespołów. Można tę zależność wytłumaczyć na podstawie analizy następujących wskaźników. W Stanach Zjednoczonych liczba pracowników w przemyśle wytwórczym wynosi mniej niż 20 procent. W Unii Europejskiej ten odsetek wynosi ok. 30 procent. W Chinach, liczba pracowników w przemyśle produkcyjnym wynosi prawie 50 procent. Żeby zrozumieć znaczenie tych wskaźników przypomnę liczbę ludności w Chinach, USA i Unii Europejskiej. W roku 2020 ludność Chin wyniesie ponad 1,42 mld, Unii Europejskiej 0,5 mld a USA tylko 0,3 mld.

Pozycję rozwiniętych państw na świecie pogarsza fakt, że kolejne państwa o ogromnych zasobach ludzkich zaczynają wchodzić na drogę rozwoju, którą niedawno przeszły Chiny. Mam na myśli takie państwa jak Indie, Wietnam i Malezję.

Jeszcze rok temu przypuszczałem, że Chinom i Stanom uda się osiągnąć kompromis i przywrócić pierwotną współzależność handlową. Dzisiaj widzę to inaczej. Przez ostatnie kilka miesięcy Pekin radykalnie zmienił taktykę w słownych

utarczkach z USA. Można ją opisać powiedzeniem, ząb za ząb, oka za oko. Nawet Rosja nie odpowiadała tak ostro Waszyngtonowi na kolejno nakładane sankcje, ograniczając się głównie do zapowiedzi działań odwetowych.

Takie zachowanie Pekinu pokazuje, że już nie tylko będzie bronił swojej wysokiej pozycji gospodarczej, ale jest na prostej drodze do umiejscowienia się na pozycji mocarstwa.

Nigdy wcześniej takie „epokowe” wydarzenia nie zachodziły w sposób „aksamitny”. Okres do wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych będzie okresem spokojniejszym. Po wyborach niezależnie od tego, kto zostanie prezydentem, Waszyngton będzie miał do wyboru zaakceptowanie dążenia Chin do zajęcia pozycji mocarstwa lub kontynuację „walki” o utrzymanie własnej pozycji światowego hegemonu.

Można złożyć, że na naszych oczach będzie zachodził proces, który można nazwać odejściem od światowej globalizacji. Ten proces już jest nazywany deglobalizacją, chociaż termin ten nie definiuje sposobu, w jaki będą przebiegały te przemiany. Będzie to proces długotrwały, wielotorowy i nie dla wszystkich przyjemny, ponieważ nie da się szybko i w sposób łagodny przeprowadzić redystrybucji zakładów przemysłowych na obszarze naszego świata. Z drugiej strony, nie można sobie wyobrazić naszego życia, gdyby z rynku raptownie zniknęły chińskie towary.

Celem projektu globalizacji było uzyskanie profitów. Żle przeprowadzona deglobalizacja może spowodować utratę profitów nie tylko dla światowych elit finansowych, ale również dla rządów państw. Najbardziej mogą ucierpieć mieszkańcy Ameryki Północnej i Europy, którzy uzyskiwali najwyższe profity z globalizacji.

Przypuszczam, że w pierwszej etapie zakłady przemysłowe z Chin będą przenoszone do Wietnamu czy Malezji. Następnie rozwinięte państwa będą próbowały odtwarzać własną produkcję sprzętu

medycznego i leków. Już w tym momencie zaczną się trudności. Ani w Europie Zachodniej, ani w Ameryce Północnej nie ma „wolnej”, wykwalifikowanej klasy robotniczej, którą można by zatrudniać w odbudowywanych zakładach przemysłowych i fabrykach. Nadzieja, że taką pracę mogą podjąć osoby obecnie pracujące w restauracjach, hotelach, ośrodkach wypoczynkowych, handlu, lub urzędach jest wielką naiwnością.

Odbudowa własnej klasy robotniczej będzie wymagała przynajmniej jednego pokolenia. Brak własnych robotników oraz kadry kierowniczej nie jest jedynym utrudnieniem. W państwach mniej rozwiniętych proces odbudowy czy budowy własnego przemysłu będzie bardzo kosztowny.

Pieniądze przeznaczane na budowę własnego przemysłu były jedną z przyczyną tego, że w Polsce, Bułgarii czy Rumunii socjalizm był „siermiężny”. W NRD, Czechosłowacji czy na Węgrzech socjalizm „sprawdzał” się lepiej, ponieważ państwa te były już w dużej mierze uprzemysłowione przed wprowadzaniem systemu socjalistycznego. Rządy tych państw mogły przeznaczać znacznie większe pieniądze na konsumpcję ludności.

Pojawiają się przypuszczenia na temat możliwości przeniesienia do Polski przemysłu obecnie ulokowanego w Azji. Warto przypomnieć nasze obecne realia. Ponad 50 procent naszego przemysłu jest w rękach zachodniego kapitału. To powoduje, że rok w rok, legalnie z Polski wyprowadzane są ogromne zyski osiągane przez ten kapitał. Innymi słowy, my już jesteśmy początkowym ogniwem w łańcuchu dostaw dla zachodnio-europejskiego przemysłu. Ani polskiego rządu, ani polskiego kapitału nie będzie stać na budowę nowych zakładów lub odbudowę wcześniej zamkniętych. Polska nie szła chińską drogą. Nie odkłada zarobionych pieniędzy i nie wymuszała udostępnienia nam technologii stosowanych w przedsiębiorstwach zbudowanych przez zagraniczny kapitał. Jeżeli zakłady przemysłowe zostaną do nas przeniesione, to odbędzie się to za pieniądze zachodniego kapitału, który będzie głównym beneficjentem całego przedsięwzięcia.

Podsumowując, deglobalizacja to kij, który ma dwa końce. Wymuszenie na Chinach zmniejszenie produkcji i dostaw towarów na światowe rynki zmniejszy ich dochody i je osłabi, jako najgroźniejszego konkurenta dla świata zachodniego. Konsekwencją będą zmniejszone zakupy przez Chiny w państwach rozwiniętych. Idąc dalej, zmniejszy się nasz eksport, więc i produkcja w naszych zakładach przemysłowych. A to zmniejszy ilość pieniędzy w naszych kieszeniach.

Autorstwo: Mikołaj Kisielewicz

Źródło: Goniec.net